

Andrzej Dembończyk

SCHIZOFRENIA

opowiadania o samotności



Andrzej Dembończyk

SCHIZOFRENIA

opowiadania o samotności

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2017

Andrzej Dembończyk
„SCHIZOFRENIA opowiadania o samotności”

Copyright © by Andrzej Dembończyk 2017
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o.
2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki: Robert Rumak
Zdjęcie okładki © Fotolia - Biewer
Korekta i redakcja: Zuzanna Laskowska
Korekta: Marianna Umerle
Skład: Agnieszka Marzol

ISBN: 978-83-8119-038-1

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
<http://www.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

LILI NORLEN	5
CZARNY SCYZORYK	16
WYPADEK NA PRZEJŚCIU DLA PIESZYCH	26
ANIOŁY W PARKU.....	34
WALENTYNKI	55
PRZYPADKOWA ŚMIERĆ	56
ROZMOWA NA ŁAWCE	59
SMUTNA DZIEWCZYNA	65
ZBIEŻNOŚĆ NAZWISK	70
POŻAR	78
ALICJA.....	84
O JASIU I MAŁGOSI – CZYLI O DZIECIACH MORDERCACH I ZŁODZIEJACH, ZŁYCH RODZICACH ORAZ BIEDNEJ STARUSZCE	95
SCHIZOFRENIA	98

LILI NORLEN

*„Rozbite lustro można posklejać,
ale rysy pozostaną na zawsze”*

Nazywałam się Anna Kowalska, ale wszyscy mówili na mnie Lili Norlen. Nie pamiętam, kto pierwszy mnie tak nazwał ani dlaczego. Chyba był to ktoś z domu dziecka. Urodziłam się 1 stycznia 1987 roku. Nie wiem, czy data moich urodzin jest prawdziwa, czy wpisał ją ktoś, żeby było prościej. Zostałam znaleziona na śmietniku w pierwszych dniach 1987 roku. Zmarłam 2 grudnia 2008 roku i był to jedyny szczęśliwy dzień w moim życiu. Przeżyłam dokładnie 21 lat, 11 miesięcy i 1 dzień.

Wszystko, co złe w moim życiu, związane było z jedynką. Dlatego przez całe życie nienawidziłam osoby, która wpisała mi datę urodzenia 1 stycznia, chociaż nigdy jej nie poznałam (a może jednak była to moja prawdziwa data urodzenia?). To był pierwszy pechowy dzień, dzień mojego przyjścia na świat.

Do osiemnastego roku życia mieszkałam w domu dziecka. Właściwie nie pamiętam dużo z mojego życia do jedenastych urodzin. Okresu, gdy byłam bardzo mała, w ogóle nie pamiętam, a potem wiem tylko, że chodziłam do szkoły. Zawsze byłam sama, na uboczu. W domu dziecka było brudno i zimno, a jedzenie było

kiepskie. W lekcjach nigdy nikt mi nie pomagał, może dlatego zawsze miałam problem z przejściem do następnej klasy. Ale nigdy nie powtarzałam roku.

Czasami przychodzili ludzie i adoptowali kogoś. Zazwyczaj małe dzieci. Zawsze się cieszyłam, gdy któryś dzieciak znalazł dom. Raz się zdarzyło, że adoptowali chłopaka w moim wieku, a raz dziewczynkę o rok starszą. Miałam wtedy osiem lat. Nie pamiętam, żeby adoptowano kogoś, kto skończył dziesięć lat. Na mnie nikt nigdy nie zwrócił uwagi. Chociaż mówili, że jestem ładna.

Po południu wszyscy robili, co chcieli. Prawie nikt nigdy się nie uczył, nie odrabiał lekcji. Biegali po boisku, robili żarty, mieli swoje sekrety. Ja zawsze byłam sama.

W sylwestra nie musieliśmy chodzić wcześniej spać. Czekaliśmy na nowy rok. Zawsze się zastanawiałam: po co? Jaki to ma sens? Przecież nowy rok nic nie zmieni, nic się nie wydarzy. Po co te wszystkie głupie zabawy? Na świecie wydaje się dużo pieniędzy na fajerwerki, oświetlenia itp. Po co? Takie marnowanie pieniędzy!

W domu dziecka nikt nie pamiętał, że mam urodziny 1 stycznia. Mnie to bardzo pasowało. W dniu moich jedenastych urodzin zostałam pierwszy raz zgwałcona. Dochodziła pierwsza w nocy. Dwóch starszych chłopaków wciągnęło mnie do ich toalety. Jeden trzymał mnie z tyłu, a drugi podniósł spódniczkę i zdarł ze mnie majtki. Nawet nie krzyczałam. Nie wiedziałam, co się dzieje. Nie czułam bólu. Patrzyłam na białe kafelki nad umywalką.

Byłam jak sparaliżowana. Nic nie czułam. Gdy jeden skończył, chciał mnie zgwałcić drugi, ale gdy zobaczyli krew i moją minę, chyba się wystraszyli i uciekli. Poszłam powoli do pokoju, do łóżka. Nie spałam całą noc. Chyba do końca nie byłam świadoma tego, co się stało. Nie płakałam. Nie miałam sił na łzy. Nigdy nikomu o tym nie powiedziałam. Potem byłam gwałcona jeszcze 10 razy. Razem 11. Ostatnim był mój wychowawca. Było to w dniu mojego opuszczenia domu dziecka. Byłam w jego gabinecie. Przekazał mi wszystkie dokumenty oraz klucze do mojego mieszkania. Potem rzucił mnie na biurko i zaczął gwałcić. Wtedy pierwszy raz próbowałam się bronić, ale dostałam mocno w twarz i przestałam. Leżałam z głową zwróconą w bok i czytałam napis na grzbiecie książki – Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*. Przeczytałam to chyba ze sto razy. Gwałcił mnie długo, delectował się tym. Wtedy też pierwszy raz płakałam. Łzy płynęły mi po policzkach, a on się śmiał. Potem wyrzucił mnie z gabinetu i powiedział: „Niezła z ciebie suka”. To były ostatnie słowa, które od niego słyszałam. Tak na pożegnanie, na nową drogę życia.

Pierwszy raz byłam pijana 1 września. Miałam 15 lat. Dziewczyny z pokoju z okazji rozpoczęcia roku szkolnego piły wódkę. Nie wiem, skąd ją miały. Wypiły w pięć pół butelki i jedna z nich schowała ją do szafki, gdzie trzymała bieliznę. Nie poszłam w tym dniu na kolację, powiedziałam, że źle się czuję. Zostałam

w pokoju i wypięłam sama resztę wódki. Znaleźli mnie pijaną na łóżku i rzygającą na podłogę. Oczywiście była awantura, kary, pytania, skąd wzięłam alkohol. Nie wyspałam dziewczyn. A one zamiast mi podziękować, pobiły mnie za to, że wypięłam im wódkę. Kopały mnie po brzuchu i znowu rzygałam, tym razem z bólu.

11 listopada złamałam rękę, a 11 grudnia złamali mi ją raz jeszcze, bo się źle zrosła. Ze złamaną ręką rozpoczęłam szesnasty rok życia.

Pierwszego papierosa zapaliłam 1 lutego. Było wtedy ciepło jak na zimę. Poczęstowały mnie dwie dziewczyny. Spodobało mi się i wypięłam od razu trzy papierosy. Zakręciło mi się w głowie, usiadłam na ławce z tyłu domu dziecka i rzygałam. W takim stanie zastał mnie wychowawca. Jedna z dziewczyn rzuciła obok mnie paczkę papierosów i znowu było na mnie. Znowu kary, pytania, skąd mam papierosy, dlaczego palę. Dziewczyny się ze mnie śmiały, a ja znowu nic nie powiedziałam.

Od tamtej pory piłam i paliłam coraz częściej. Nie wiem, czy to z samotności, ale lubię palić i pić wódkę.

Mieszkanie dostałam na ulicy 1 Maja. Na parterze, numer 1/1. Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że wszystko, co złe w moim życiu, związane jest z cyfrą 1.

Pracę dostałam szybko, w kwiaciarni. Lubiłam ją. Byłam głównie od „wynieś, przynieś, pozamiataj”, ale praca wśród kwiatów mnie uspokajała. Szef zwolnił mnie w trzecim miesiącu pracy. Jak sobie później policzyłam, zaczął się właśnie jedenasty tydzień mojej pracy. Ale był w porządku. Zapłacił mi za cały tydzień pracy, nawet za te dni, których nie przepracowałam i powiedział, że jest mu bardzo przykro, ale musi mnie zwolnić. Nigdy się nie dowiedziałam dlaczego.

Drugą pracę też znalazłam szybko. Sprzątałam w biurze prywatnej firmy. Zarabiałam marne grosze, ale zawsze coś. Poznałam chłopaka i nie wiem, dlaczego uległam jego namowom i przeprowadziłam się do niego.

11 czerwca, gdy myłam w biurze okna, spadłam z drabiny i skręciłam nogę. Okazało się, że w zakresie obowiązków nie mam mycia okien. A szef bezczelnie kłamał, że nigdy nie kazał mi myć okien, że od tego jest inna pani, która ma odpowiednie badania do wykonywania takich prac. Kiedy wróciłam do pracy po L4, okazało się, że już tam nie pracuję. Dostałam do podpisania rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. Gdybym się nie zgodziła, dostałabym dyscyplinarne zwolnienie. Bo to niby z mojej winy był ten wypadek i naraziłam firmę na straty. Tylko nie wiem, jakie firma miała w związku z tym straty.

1 października mój chłopak wyrzucił mnie z domu. Miał inną dziewczynę. Powiedział, że nie ma zamiaru

utrzymywać bezrobotnej suki. I znowu na odchodne dowiedziałam się, kim jestem.

Trafiłam pod most. Szybko zamieniłam moją małą torbę z rzeczami na kilka butelek wódki i kilka paczek papierosów. Znowu byłam sama. Żebrałam na ulicy. Ciągłe pijana i wyśmiewana przez przechodniów. Jedyne, co się zmieniło, to to, że nie pozwalałam się już tknąć facetom. A mieli na to ochotę wszyscy menele, którzy spali ze mną pod mostem.

Ostatniego października mimo chłodu wstałam przed piątą rano i umyłam włosy w parkowej fontannie szamponem, który dzień wcześniej ukradłam ze sklepu. Potem rozebrałam się do bielizny, oblałam szamponem i weszłam do fontanny. Umyłam się w bardzo zimnej wodzie. Na mokre ciało założyłam niezbyt czyste i pachnące ubranie. Było mi bardzo zimno, a włosy nie chciały wyschnąć. Było około 10°C. Cała się trzęsłam z zimna. Wiedziałam, że mogę być chora, ale byłam już zdesperowana. Chciałam pójść do szefa kwiaciarni, gdzie pracowałam na początku roku i opowiedzieć mu o sobie i prosić o kilka złotych. W ostatnich dniach nie jadłam dużo. Byłam bardzo głodna. Ile czasu można żyć tanim winem i papierosami?

Właściciel kwiaciarni zmarł w maju. Kwiaciarnię prowadziła teraz jego żona, która nie chciała nawet mnie wysłuchać, tylko wyzwała od dziwek i wyrzuciła. „Co za różnica” – pomyślałam. – „Suka czy dziwka? Wszystko jedno”. Gdybym miała się gdzie myć i ubrać

w coś czystego, zostałabym prostytutką, a tak nie mogę zostać nawet zwykłą kurwą.

Pamiętam, że płakałam wtedy cały dzień. „Dlaczego ja? – pytałam siebie. – Dlatego, że jakimś dwóm ludziom zachciało się dziecka, które potem wyrzucili jak niepotrzebny przedmiot na śmietnik? Dlaczego musiałam urodzić się właśnie ja i cierpieć za to od urodzenia, pewnie aż do usranej śmierci. Gdybym wtedy umarła na śmietniku, może dostałabym małe skrzydła i fruwała po niebie...”. Potem pomyślałam, że może jestem dzieckiem gwałtu, a matka, która też miała przegrane życie, wyrzuciła mnie na śmietnik. Może byłam dzieckiem prostytutki, która położyła dziecko w śmietniku z nadzieją, że ktoś je znajdzie, zaopiekuje się nim i że będzie miało życie lepsze niż ona. Gdy nie miałam już siły płakać, zasnąłam pod murem miejskiego cmentarza.

1 listopada – trzy jedyńki! Wiedziałam, że nic dobrego mnie nie spotka w tym dniu. Czekałam, co tym razem na mnie spadnie. Spadł Marek. Chodziłam sobie spokojnie po cmentarzu i patrzyłam na tych wszystkich ludzi, którzy stali nad grobami matek, której ja nigdy nie miałam, czy nad grobami dzieci, których chyba nigdy nie będę miała. Zamieniłabym ból, który jest po stracie dziecka, na to wszystko, co mnie w życiu spotkało. Byle tylko mieć dom i kogoś, do kogo można się przytulić. Wtedy można znieść wszystko. Tak sobie wtedy myślałam. Ale cóż...

Marek zabrał mnie do jakiegoś pustostanu. Tam podał mi pierwszą działkę. Przez ponad rok wóczyłam się z nim i innymi narkomanami po różnych ruderach, żebrałam na ulicach i staczałam się coraz bardziej na dno. Przed Wigilią znalazłam się w szpitalu. Ponoć zgarnęli mnie z ulicy w stanie krytycznym. Pomógł mi Karol, który pracował jako wolontariusz w jakimś stowarzyszeniu pomagającym narkomanom.

Namówił mnie na ośrodek odwykowy, a po wyjściu zaprowadził do swojego mieszkania, bo nie miałam się gdzie podziać. Powiedział, że mogę zostać, jak długo chcę. Zgodziłam się, choć nie wiem dlaczego. Chyba byłam pod wrażeniem, że ktoś obcy może zrobić tak dużo dla drugiej osoby, zrobić coś bezinteresownego. Przez pierwsze kilka dni byłam jak sparaliżowana. Nie wiedziałam, gdzie mogę usiąść, kiedy mogę wejść do łazienki, czy mogę się położyć. Nie chciałam wychodzić z domu. On to rozumiał. Pewnego dnia wyprałam mu koszule, wyprasowałam, posprzątałam mieszkanie. Bałam się, jak zareaguje, ale się ucieszył. Zawsze jadł na mieście i przynosił mi jedzenie. Zaproponowałam mu kiedyś, że mogę ugotować obiad. Nie byłam dobrą kucharką. Umiałam tylko to, czego nauczyłam się w domu dziecka – jedyna pozytywna rzecz, której się tam nauczyłam. Zaczęliśmy wychodzić na spacer. Bałam się, że spotkam kiedyś na mieście Marka, ale na szczęście nigdy go już nie widziałam. Nie wiem, czy już wtedy byłam zakochana w Karolu, czy jeszcze nie.

Poprosiłam go, żeby pomógł mi znaleźć mieszkanie, ale on nie chciał, żebym się wyprowadziła. Nigdy nie próbował zaciągnąć mnie do łóżka, chociaż byłam prawie pewna, że mu się podobam. Nigdy też nie pytał mnie o moją przeszłość. Gdy powiedział, żebym u niego została, opowiedziałam mu swoje życie, ze wszystkimi szczegółami. Był jedyną osobą, która je знаła. Powiedział, że nic go to nie obchodzi. Było, minęło. Zostałam. Sprzątałam, gotowałam, chodziliśmy na spacer jak chłopak z dziewczyną albo mąż z żoną.

Tańczył w zespole folklorystycznym i w czerwcu zaprowadził mnie na próbę. Okazało się, że mam do tańca talent i podoba mi się to. Szybko nauczyłam się tańców i zostałam członkiem zespołu.

Było nam razem dobrze, chociaż ja nigdy nie czułam się w pełni szczęśliwa. Może raczej powinnam powiedzieć, że cały czas byłam wystraszona, przerażona tym, że tak mi się ułożyło. To było dla mnie coś innego niż dotychczas i nie wiedziałam, jak się w tym wszystkim odnaleźć. Może dlatego nie byłam w pełni szczęśliwa. Ale nigdy mu tego nie powiedziałam. Nie chciałam go martwić. On był taki szczęśliwy.

Pod koniec sierpnia pojechałam z zespołem na pierwszy występ. Później były kolejne. Było fajnie, wszyscy się cieszyli, była zabawa, śmiech. Brałam w tym wszystkim udział, ale zawsze byłam trochę z boku. Nie było pełnej radości. Przeszłość jak cień cały czas ciążyła na mnie. Niepewność, co zrobi Karol.

Jakie ma plany? Czy mnie pewnego dnia po prostu nie wyrzuci?

2 grudnia było jakoś inaczej. Karol był zdenerwowany. Nie był zły, tylko jakiś nieswój. Ja przeciwnie, aż sama się dziwiłam. Byłam wyjątkowo spokojna i cieszyłam się, że jedziemy na występ.

Była pełna sala, młodzi, starsi. Były oklaski, bisy, miłe słowa, jak zawsze. A ja byłam bardzo zadowolona, żeby nie powiedzieć... szczęśliwa.

Po drugim bisie, gdy wszyscy już wstawali i zabierali się do opuszczenia sali, Karol wyszedł na środek sceny i poprosił wszystkich o pozostanie na miejscu. Wszyscy się zdziwili, ale go posłuchali. Karol wyjął z kieszeni pudełko, podszedł do mnie, uklęknął i poprosił o rękę.

Za bardzo nie widziałam ani nie słyszałam tego, co się później działo. Stałam oszołomiona. Dopiero po chwili, stopniowo, docierały do mnie oklaski członków zespołu i publiczności. Gratulacje i poklepywania po ramieniu. Ktoś starszy na widowni płakał. Na końcu zauważyłam Karola, który cały czas klęczał i czekał na odpowiedź. Robiło się coraz ciszej i wszyscy się we mnie wpatrywali. I w tej ciszy zamiast jak zawsze być wystraszoną, powiedziałam głośno i wyraźnie: „Tak!”. Znowu wybuchły oklaski. Ale ja już nic nie pamiętałam. Przytuliłam się tylko do Karola i pomyślałam sobie, że wreszcie mam swój pierwszy szczęśliwy dzień w życiu.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

